

BACZNOŚĆ!

TREŚĆ: Niepodległościowcy i anglomani. — Prawowierni i prześladowani. — Walka o zagraniczne placówki. — Od C. K. N. poprzez zjednoczenie demokr. ku reakcyi. — Zakonspirowani żyrcani.

Od Redakcyi

Wielkie czasy zastały w Polsce małych ludzi. Sto lat przeszło oczekiwana chwila wskrzeszenia niepodległego państwa zabłysnęła nad krajem pogrążonym w niemocy. Obarczony wszystkimi chorobami niewoli, zdemoralizowany, — rozprzężony, zarażony rosyjskim anarchizmem i krzykactwem, zaszczerpionym na pniu rodzimego warcholstwa naród nie umiał dotąd stanąć na wysokości swych wielkich i pięknych zadań. Niemocy czynów towarzyszy wielka ruchliwość gestów.

Polska rodząc się wita świat krzykiem, ale jeszcze nie okazuje zdolności do skoordynowanych ruchów. Na twórczy, planowy i celowy wysiłek zdobyła się tylko jedna dzielnica. Poza tem jest chaos, a w tym chaosie gubią się najszlachetniejsze inicjatywy zwalczane przez nieprzytomną i niepoczytalną agitację tych Polaków, którzy w polityce nie umieją dostrzedz nic więcej prócz licytacji frazesów i konkurencyi sklepików partyjnych. W mętnej wodzie polskiego trzęsawiska łowią ryby emisaryusze wszystkich zwalczających się potęg świata, starając się w tym punkcie ogniskowym dziejowego przelomu, w stolicy zmartwychwstającej Polski — interesom swoim najpomyślniejszy bieg zapewnić, posługując się Polakami jako biernym, nieświadomym narzędziem swoich intryg. Czas położyć koniec tej grze niebezpiecznej. Trzeba raz nareszcie zacząć robić porządek w Polsce, oczyścić miejsce pod budowę państwa, nakazać posłuch prawu polskiemu, z bezładnej ciżby uczynić zwarte, karne szeregi maszerujące na wyznaczone placówki. Baczność! Dość już zamętu i wrzawy. Polska czeka — by każdy spełnił swą powinność.

„Niepodległościowcy“ — angломani

Nasi pasywiści rozpoczęli wydawnictwo nielegalnego czasopisma p. t. „Wiadomości Polityczne“. W artykule wstępnym wystąpili oni przeciwko aktowi 5 listopada. Zdaniem ich poeci nasi występowali zawsze przeciwko współdziałaniu jakiegokolwiek z państwami zaborcami. Niepodległe państwo polskie, zdaniem ich, będzie fikcją, w rękach Niemiec. To też straszą nas widmami komisji kolonizacyjnej, praw wyjątkowych i t. p. w Królestwie.

Niewiadomo co tu należy więcej podziwiać nieuczciwość, czy też głupotę.

Nieuczciwością jest bowiem porównywać dzisiejsze i prawdopodobne przyszłe położenie Królestwa z Poznańskiem, albo Śląskiem. Istotnie, Poznańskie należy do Prus, jest w niem 40% Niemców. Królestwo nie zostało wcielone nie tylko do Prus, ale nawet do Rzeszy i jest w niem zaledwie 5% Niemców.

Z tego faktu, że w czasie wojny państwa centralne okupują Królestwo i wywierają decydujący wpływ na całe jego życie wewnętrzne — nie wypływa jeszcze, aby po wojnie nie miało nie się zmienić.

Zresztą całe to rozumowanie choć błędne byłoby jeszcze choć psychologicznie łatwym do pojęcia, gdyby Królestwo przed wojną korzystało z pełni praw politycznych, gdyby posiadało swój rząd, swoje wojsko, własny parlament i t. p. Każdy rozumny polityk rozmaite zmiany ocenia z punktu widzenia porównawczego, zestawiając to, co jest i co zdaje się być prawdopodobnym, z tem co było.

Co było w Królestwie przed wojną, o tem wiemy. Obecnie wojna trwa jeszcze. Stosunki się nie ułożyły. Można żałować, że tak jest, można krytykować różne urzędnia władz okupacyjnych, nie podobna jednak wymagać, aby w czasie wojny istniały stosunki zupełnie normalne. Wszak nawet w Anglii otoczonej morzem, której inwazyja nie zagraża, zupełnie zawieszono działanie niektórych podstawowych praw konstytucyjnych.

Dopóki byli Moskale, znoszono istniejący stan rzeczy, ludząc się bezpodstawnie, że będzie lepiej; z chwilą kiedy państwa centralne zajęły Królestwo, nasi moskalofile jawni i ukryci raptem zapragnęli bezwzględnej wolności, absolutnych gwarancji na przyszłość i t. p.

Autor omawianego tu artykułu widzi wyjście w pomocy Anglii, która ma nam dać niepodległe państwo w formie Królestwa połączonego z Galicyą, bylebyśmy tylko nie drażnili koalicji i nie wystawiali armii polskiej przeciwko Rosyi.

Trudno o naiwność większą. Sam autor nawet nie przytacza żadnych faktów, żadnych argumentów na korzyść przypuszczenia swego. Anglia nie zdradziła niczem swych sympatyj dla naszej niepodległości. Zresztą gdyby je nawet miała, to nie jest wszechmocną, zwłaszcza na Wschodzie Europy i liczyć się musi z państwami centralnymi i Rosyą.

Dla nas najważniejszą jest rzeczą abyśmy zabezpieczyli się od nawały rosyjskiej. O ile siły nasze będą większe, o tyle liczyć się z nami będą więcej obie strony. Wszak i za Aleksandra I w latach pomiędzy 1812 a 1815 istnienie armii polskiej Ks. Warszawskiego miało wpływ bardzo znaczny przy tworzeniu Królestwa Kongresowego.

Państwa działają pod wpływem interesów własnych. Jeżeli istotnie w interesie Anglii leżeć będzie istnienie niepodległego państwa polskiego, pomiędzy państwami centralnymi a Rosyą, to nie obrazi się ona na to państwo zato, że ma armię własną walczącą przeciwko Rosyi i pomimo tego popierać je będzie po wojnie. Jeżeli zaś przeciwnie Anglia nie będzie zainteresowana w niepodległym państwie polskim, to fakt bierności naszej militarnej nie nam nie pomoże.

Musimy iść razem z temi państwami, które stworzyły już zawiązki niepodległego państwa polskiego, a nie z temi, które dopiero może je z czasem zechcą uznać i poprzeć.

Zarzut współdziałania z państwami zaborcami jest śmieszny. Polityka opiera się na wyrachowaniu. Gdybyśmy z żadnym z naszych sąsiadów nie chcieli nigdy współdziałać, to nie moglibyśmy prowadzić żadnej polityki praktycznej. Nie uzyskaliśmy też żadnych koncesyj w Galicyi.

Poei mogli nas przed tem współdziałaniem ostrzegać, ale nie robili tego nasi najwybitniejsi ludzie czynu i myśli politycznej.

Kościuszko i Ignacy Potocki pragnęli współdziałać z Austryą w 1794 roku. Działacze sejmu 4-letniego współdziałali z Prusami i chociaż nastąpił drugi podział, a później trzeci, w których Prusy udział wzięły, to jednak gdyby nie polsko-pruskie przy mierze, to nie mielibyśmy konstytucyi 3 maja, a naród nasz nie przeszedłby przez ożyweży prąd z czasów sejmu czteroletniego, którego działalność nas skonsolidowała, odrodziła i uratowała.

Nasi działacze z 1831 roku pragnęli słusznie, w pewnych momentach, współdziałania z Austryą. Wskazania te są dla nas cenniejsze w polityce od wskazań poetów chociażby największych i najczciwodszych.

„Prawowierni“ i „prześadowani“

Różne świstki wydawane przez P.P.S. i inne grupy im pokrewne przepelnione są alarmującymi artykułami, skargami na N.K.N., na L.P.P. na znaczną część prasy polskiej. Oni P.P.Sowcy są prawowiernymi niepodległościowcami, oni tylko i ich sympatycy z grup innych są bezinteresownymi partryotami i dlatego inni „niego-dziwcy“ z N.K.N. z L.P.P. prześladowają ich, przekręcają ich myśli i t. d.

Co się stało? Oto Legiony nie zostały oddane Radzie Stanu, mają „iść do Galicji!“ Sprawa polska zgubiona; dlatego, że N.K.N. i zbliżone do niego grupy mają sympatye austriackie. Wobec tego P.P.Sowcy chcą „ratować Polskę przez P.O.W., przez stworzenie faktów dokonanych“ w formie natychmiastowego zorganizowania armii polskiej poza Legionami, które są tylko „austriackimi“. Otóż przedewszystkiem sprawa polska wcale źle nie stoi, Legiony bynajmniej do Galicji nie wracają, a zwłoka w tworzeniu armii polskiej nie pochodzi bynajmniej z winy samej Austrii, lecz jest wynikiem z jednej strony targów już ukończonych o formę przysięgi, oraz obecnej sytuacji politycznej wogóle, której kulis nawet przywódcy P.P.S. i C.K.N. nie znają.

Działacze skupiający się koło N.K.N. mieli, wbrew temu co piszą panowie w piśmie „Rząd i Wojsko“, od początku program wyraźny. Licząc się z rzeczywistością, pragnęli oni stworzyć z Królestwa i Galicji państwo polskie związane dość luźnie z Austro-Węgrami. Program ten miał te dobre strony, że: 1) łączył dwie dzielnice w jedno państwo, ułatwiał to zjednoczenie przez t. z. oryentacyę polsko-austriacką; 2) że dawał możność oparcia państwa polskiego o inne, silne w porównaniu z polskiem — państwo, którego struktura narodowo-polityczna nie mogła i nie może nam zagrażać pod żadnym względem.

Cechą zasadniczą tego programu było państwo polskie, możliwie silne i niezależne przy danych warunkach. Nic więc dziwnego, że po akcie 5 listopada ludzie wyznający ten program uznali, że główna część ich postulatów urzeczywistnioną została, gdyż poczęło się tworzyć niepodległe państwo polskie, o granicach bliżej nieokreślonych, którego podstawą miało być niepodzielne Królestwo. Jeżeli więc nie cały program N.K.N. został urzeczywistniony, to się zawadnie zbliżyliśmy się do urzeczywistnienia go w części zasadniczej, przez utworzenie zawiązków państwa polskiego. To też nikt z pośród N.K.N. i pokrewnych mu partyi nie ukrywał radości swej po akcie 5 listopada, a tem mniej nikt nie myślał o walce z tym aktem.

Z tego jednak bynajmniej nie wypływa aby: 1) akt ten w całości określał przyszłe państwo polskie; 2) aby nie dopuszczał żadnych uzupełnień, żadnych bardziej szczegółowych interpretacyi, zależnych od różnych okoliczności w bliższej przyszłości, które trudno przewidzieć. Istotnie, nie znamy przedewszystkiem ani granic przyszłego państwa, ani też nie wiemy, kto będzie jego monarchą. Pod tym względem więc można mieć różne poglądy, można wypowiadać rozmaite pragnienia. Chodzi więc o to tylko, czy program N.K.N. był istotnie zły? Otóż tego panowie z P.P.S. i C.K.N. nie próbowali nawet wykazać. Trudno im bowiem byłoby dowieść, że państwo w formie łączności Królestwa z Galicyą, związane z Austro-Węgrami węzłem tryalizmu, albo unii osobistej — byłoby mniej korzystne dla nas od niepodległego formalnie ale słabego Królestwa.

Żaden człowiek mający jakie takie pojęcie o polityce nie ośmieli się twierdzić, że Węgry były mniej niepodległe od Rumunii, Serbii, Grecyi, albo Belgii. Najpoważniejsi członkowie opozycji węgierskiej nie myślą o zerwaniu całkowitem związku z Austryą, lecz dążą raczej, i to nie wszyscy, do zmiany unii z realnej na osobistą. Dalej idą może tylko zwolennicy Karoly'ego. Ale jeżeli nawet panowie z C.K.N. i P.P.S. są innego zdania, to jest to ich rzecz, ale nie mogą wymagać, aby sprawy tak zawile rozwiązywać w sposób nierzeczowy, lecz czysto słowny, zapomocą terminów absolutna i nie absolutna niepodległość; rozumiejąc przez pierwszą, niepodległość Królestwa, a przez drugą państwo polskie złożone z Galicyi i z Królestwa i związane węzłem unii z Austro-Węgrami.

Trzeba być analfabetą politycznym i arogantem pełnym ignorancyi w rodzaju naprzykład takiego Sieroszewskiego, aby decydować o wszystkim w sposób apodyktyczny. Z takich ludzi składają się politycy P.P.S. Zwolennicy N.K.N. i pokrewnych mu grup pomimo swych poglądów nie myśleli forsować swego programu, wbrew aktowi 5 listopada, nie myśleli o żadnej walce z Niemcami z tego powodu, nie chcąc narażać jakiegokolwiek formy niepodległości Polski na upadek, albo byt niepewny.

Ale z tego nie wynika jednak, aby mieli z góry przesądzać rzeczy jeszcze nieprzesądzone przez akt 5 listopada, aby mieli niepodległość Polski pojmovać specjalnie w sensie Królestwa. P.P.Sowcy twierdzą, że program polsko-austriacki grozi nam zaprzepaszczeniem Litwy. Argument ten jest wysoce komiczny. Litwy nie mamy bynajmniej obecnie, nikt nam jej, ze sfer miarodajnych, nie obiecywał jeszcze, praktyka zaś administracyi niemieckiej idzie w kierunku wprost przeciwnym. Skąd więc ta pewność, że mieć ją będziemy przy kombinacyi pufestatowej?

Zjednoczenie Królestwa z Litwą jest ważne, ale nie mniej ważne, a nawet ważniejsze jest zjednoczenie Królestwa z Galicyą.

Tak się rzeczy przedstawiają w świetle sumiennej oceny faktów rzeczywistych. Ale panowie z C.K.N. i P.P.S. nie lubią operować logiką i faktami, wolą posługiwać się oszczerstwami i rojeniami fantastycznymi.

Wysoce komicznymi są wprost wskazania taktyczne tych panów.

Pragną oni ratować Polskę przez tworzenie armii polskiej natychmiast poza Legionami przez P.O.W. i pokrewne jej organy. Nazywa się to w ich żargonie działanie przez „fakty dokonane“. Przez cały rok mówiono nam, że P.O.W. gromadzi „poważne“ siły, i że skoro będą gwarancje polityczne, to siły te wypłyną. Otóż okazało się, że P.O.W. na papierze ma około 10.000 ludzi, z których zdalnych do wojska jest 3.500 do 4.000. Tu ujawniła się cała blaga tych awanturników politycznych. Rozwinęli oni niesłychaną agitację, posługiwali się niebywałą reklamą, i nawet po 5 listopada nie mogli więcej zgromadzić ludzi nawet na papierze nad 10.000. A są ludzie naiwni, uważający ich za potęgę. Ludziom tym zdaje się, jak dzieciom, że przez tupanie nogami, przez wysuwanie coraz nowych hasel — zdołają nastraszyć państwa centralne. Albo państwa te chcą armii polskiej, albo nie. Jeżeli chcą jej istnieć, to oddadzą w końcu Legiony Radzie Stanu, jeżeli nie, to nie zleknią się ani Pana Jodki, ani nawet samego brygadiera i nie ugną się przed P.O.W. i na nowo przez nią werbowanymi żołnierzami.

Tu się właśnie okazało, że polityka Departamentu Wojskowego była lepszą od polityki P.P.Sowców. Trzeba było ciągle, bez przerwy tworzyć i zwiększać Legiony, rozumiejąc, że z ich wzrostem i gwarancje będą większe i pewniejsze. Tymczasem obrano drogę inną. Przez szereg miesięcy zwalczano werbunek w imię gwarancyi, szerzono pesymizm niewczesny w społeczeństwie do państw centralnych, idąc na rękę siłą rzeczy pasywiście.

Cała ta akcja do tworzenia armii poza Legionami ma swe źródło w dążności do władzy P.P.S. nad społeczeństwem. Ponieważ brygadiera Piłsudski nie jest i nie będzie dowódcą Legionów, trzeba więc tworzyć armię poza nimi, w nadziei, że wódz ponownie wysunie się na jej czoło i że za nim wysuną się panowie z C.K.N. i P.P.S.

Szerzenie fałszywych wieści, szczenie przeciwko N.K.N., L.P.P. i innym ma tylko jedno na celu zdobycie władzy nad społeczeństwem zbyt biernem i mało oryentującym się.

Nakoniec jeszcze jedna próbka demagogji. Nasi „prawowici“ i „czyści“ chcą wyrwać Legiony z rąk obcych, to znaczy austriackich i zrobić armię polską. Wszyscy chcemy mieć własną armię, ale przy warunkach istniejących, musi się ona

oprzeć albo o Austryę, albo o Niemcy, albo o Austryę i Niemcy. Każde jednostronne pojmowanie tych rzeczy prowadzi do błędów. C.K.N-owcy i P.P.Sowcy wszystkie przeszkody zwalają dziś na Austryę. Postępując w ten sposób godzą nie w Austryę, lecz w partye sobie wrogie, które nie widzą żadnego interesu w zrywaniu z Austrją, a jednostronnem oddawaniu się przez to Niemcom w imię „niepodległości“.

Walka o zagraniczne placówki

Od 5-go listopada C. K. N. kołysał się myślą, że dni Naczelnego Komitetu są policzone, że lada dzień zasłużony strażnik polityki Legionowej oczy zamknie i będzie można objąć po nim sukcesyę, przyczem pewne nieuregulowane rachunki z tą instytucją zostaną umorzono.

Ironia losu, która nieraz już wydrwiła podobne spekulacye, i tym razem przekreśliła przedczesne rachuby. N. K. N. — jak się okazało — cieszy się zbyt dobrem zdrowiem, by miał już pisać testament, zanim zaś do tej czynności przejdzie, C. K. N. istnieje przestanie. Formalnie wprawdzie i C. K. N. zaniechał proponowanej likwidacyi, lecz w istocie się rozpadł, gdyż na dobrą sprawę składa się z dwóch grup, stanowiących właściwie jedną: sympatyków P. P. S. z pomiędzy inteligencji, czyli Związku niezawisłości, oraz sympatyków P. P. S. z pośród chłopów. P. P. S. sam pozornie wycofał się z C. K. N., lecz obsadził swymi ludźmi grupy poprzednio wymienione i nimi kieruje. W rezultacie istnieje tedy tylko P. P. S. z przyległościami, a na jej czele dla robotników C. K. R. dla burżujów „C. K. N.“. Jedna litera różnicy nie stanowi.

W każdym razie dziś, gdy międzypartyjny charakter bloku niepodległościowego zwanego C.K.N. niczem już udowodnić się nie da, znikły nadzieje, by można się wylegitymować do sukcesyi po międzypartyjnym Nacz. Komit. Narodowym i to wtedy, gdy już istnieje nie tylko Rada Narodowa lecz Rada Stanu.

To też C. K. N. czyni się samozwańczo adwokatem tej ostatniej w sprawie niedosłej schedy, może w nadziei, że stanie się jej plenipotentem. I te złudzenia jednak będą musiały się rozwiązać, gdyż między Warszawą a Krakowem istnieje krótsza bezpośrednia droga, niż koniecznie przez ową stacyę węzłową C. K. N., na której zresztą zbyt często zdarzają się wykolejenia komunikacyi.

Przedmiotem specjalnej pożądlivosti — dla powodów dobrze nam wiadomych — były placówki zagraniczne N. K. N. Rozumiemy siłę pokus, rozważa jednak winna była podyktować powściągliwość, gdyż sprawa owych placówek zagranicznych jest dla opinii ludzi z C. K. N. bardzo drażliwa, bardzo niebezpieczna — i zaprawdę — lepiej byłoby jej nie tykać. Trudno; stało się. Namiętność zbuntowała się przeciw rozsądkowi i wybuchnęła najprzód niecierpliwością na łamach „Widnokregu“ w nawoływaniu o przyspieszenie likwidacyi owych placówek, zaś dziś w biuletynie 77, rozgoryczeniem, gdy stało się jasnym, że ani N. K. N., ani tem mniej jego zagraniczne posterunki likwidować się nie będą.

Biuletyn 77. z podziwu godną śmiałością twierdzi, że cokolwiek pożytecznego i poważnego uczyniono dla sprawy polskiej za granicą, było zasługą C. K. N. — to jest Pilsudskiego i jego ludzi — czyli — jak się w języku biuletynu mówi, „żywiolów niepodległościowych“.

Wolelibyśmy milczeć, gdy jednak milczenie służy do rozzuchwalenia kłamców i bałamucenia opinii — niema innej rady — trzeba zasługi owych „żywiolów“ — obliczyć.

Już w październiku 1914 roku rozpoczął N. K. N. robotę zagraniczną, rozwiniął ją w najcięższych czasach swej przymusowej ewakuacyi, wzmocnił nowymi posterunkami w ciągu 1915 r., w 1916 stworzył biuro centralne w Szwajcaryi i — zaiste — nie pora dziś tą sieć informacyjno-agitacyjną likwidować, gdy poza nią nie istnieje nic innego jeno Agencya lozańska i jej filie. „Żywioly niepodległościowe“ wprawdzie przez cały czas bruździły w tej robocie uznając za rzecz wskazaną, zasadniczą i bardzo pilną kolportować za granicą, w polskich i cudzoziemskich koloniach, wieści o rozłamach w obozie niepodległościowym, w Legionach samych, propagować ideę rozwiązania Legionów, co wprawdzie w pewnej części emigracyi szwajcarskiej wywołało głośny i drukowany poklask, mianowicie u rozbijaczy Legionu Wschodnie-

go, lecz na ogół niczem przyczynić się nie mogło do podniesienia wagi Legionów, zjednywania im sympatyj i poważnego postawienia sprawy polskiej. Na szczęście wierzycielstwu tych „żywiolów“ położono kres, a centrala roboty zagranicznej N.K.N. w Bernie opanowała sytuację. Ciekawszą jest sprawa akcji amerykańskiej bardzo niebacznie poruszona w Biuletynie 77. Wywołano wilka z lasu, więc opowiedzmy po krótko, jak się rzeczy miały:

Jesienią 1914 roku wysłał N. K. N. dwóch delegatów swoich do Stanów Zjednoczonych dla propagandy na rzecz Legionów, i przeciwdziałania koalicyjnej i moskalofilskiej robocie, która zupełnie obalamucila opinię amerykańskiej Polonii.

Oczywiście o werbowaniu ochotników nie mogło być mowy, ale znana ofiarność emigracji naszej w Ameryce pozwalała liczyć na sukcesy pieniężny. Nie żałowano tedy grosza na tę ekspedycję, gdyż wierzono, że nie tylko moralny lecz materialny sukces nakłady pokryje.

Mniej więcej w tym samym czasie p. Aleksander Dębski został przyjęty do N. K. N., jako delegat polskich organizacji niepodległościowych w Ameryce, zaś po zlikwidowaniu Polskiej Organizacji Narodowej, jej dotychczasowy leader, pan Michał Sokolnicki w tapił do N.K.N. jako zastępca sekretarza generalnego, sekretarz prezydium.

Znacznie wcześniej, bo już w sierpniu tegoż roku, Piłsudski poddał się oficjalnie politycznej władzy Nacz. Kom. Narodowego i od tej pory wielokrotnie w publicznych przemówieniach swą lojalność względem niego proklamował. Tyle wiedziała o położeniu sprawy w kraju Polonia Amerykańska, gdy postanowiła wszystkie sumy na Legiony zbierać za pośrednictwem p. Dębskiego do Skarbcza N. K. N. przelewać.

Tymczasem od owego czasu do obecnej chwili Dep. Skarbowy N. K. N. nie otrzymał ani jednej przesyłki amerykańskiej.

Komitet Obrony Narodowej w Ameryce nie otrzymując potwierdzenia odbioru składał winę na trudność komunikacji, gdy oto w jesieni 1916 r. dowiedział się, że pieniądze przezeń dla N. K. N. wysyłane służą na popieranie walki przeciw Nacz. Kom. Narodowemu. Nie wiadano w Ameryce o tem, że p. Al. Dębski już od września 1915 r. członkiem N. K. N. być przestał, a należy do jego najbardziej nieprzejednanych przeciwników oraz że mu to wcale nie przeszkadza przyjmować pieniądze na N. K. N. przysyłane i nimi wedle uznania dysponować.

Przed kilku miesiącami przyszły do Krakowa z Ameryki dwa listy: jeden do p. Al. Dębskiego, drugi do prezesa N. K. N. prof. Leopolda Jaworskiego podpisane przez prezesa i sekretarza Kom. Obrony Narodowej. Pierwszy, opublikowany w Dzienniku Narodowym, zawierał wyrzuty niełojalności pod adresem pana Dębskiego, drugi niesprawiedliwienie się przed prezesem N. K. N. z zarzutu niełojalności, którego tenże nie stawiał, lecz miałby prawo postawić Kom. Obrony Narodowej. Podpisani wyrażali uznanie i wdzięczność dla prezesa Jaworskiego, że się od postawienia tego zarzutu powstrzymał.

O tym drugim liście nie wiedział p. Al. Dębski, gdy z niezmaconą pewnością siebie obwieścił, iż rachunki zda w Ameryce a „napaść“ Dziennika Narodowego jest bezprzykładna.

Dopiero dziś Biuletyn C. K. N. zdradza tajemnicę dalszych kolei tych pieniędzy; Piłsudski przeznaczył je na robotę zagraniczną. Ponieważ nie wymienia sumy, trudno wiedzieć, ile ta robota kosztowała, gdy zaś poszukamy jej planów, gdy postaramy się odkryć jej ślady, trafimy na rezultaty niesłychanie nikłe lub wcale niefortunne.

Oprócz powyżej scharakteryzowanych występów „żywiolów niepodległościowych“ (na przykład p. Sieroszewskiego w Szwajcaryi) możnaby do tego źródła odnieść pewne epizody działalności p. M. Sokolnickiego.

Swój stanowisko sekretarza biura prezydyalnego rozumiał on w ten sposób, że czuł się upoważnionym różne „sekrety“ ukrywać przed obliczem prezydium. Był on odbiorcą listów, które nie dochodziły. Tak np. nie doszedł rąk prezesa memoriał Ligi Państwowości Polskiej, wysłany bezpośrednio po memoriale C. K. N. z d. 25 marca. Pan Sokolnicki uważał się za wyrocznię i rzeczoznawcę w sprawach Królestwa, on więc decydował, co ma uchodzić w Krakowie za głos Warszawy, a co winno iść do kosza jako niegodny uwagi falsyfikat warszawskiej opinii. To też, gdy na wiosnę 1916 r. przyszło na jego ręce zaproszenie dla dwóch reprezentantów Warszawy, by

przybyli przed otwarciem sejmu węgierskiego poinformować, jakie są postulaty polityczne Polaków, gdyż przedstawiciele narodu węgierskiego chcą je poprzeć, p. M. Sokolnicki osądził, że przyjazd tych panów jest niepotrzebnym, gdyż on sam może Warszawę zupełnie pełnomocnie reprezentować. Wybrał się tedy do Budapesztu, gdzie zjawienie się jego w miejsce osób zaproszonych wywołało wielce zdziwienie. Echo tego zdziwienia doszło do kraju. Politycy budapeszteńscy prosili, by im więcej p. Sokolnickiego nie przysyłać, gdyż nie umie on pełnić roli przedstawiciela sprawy polskiej, a występuje tylko „jako impresaryo Pilsudskiego“. Listy z zaproszeniami do Budapesztu doręczone zostały zaproszonym działaczom warszawskim we wrześniu. Może ta wycieczka za Karpaty pokryta była z amerykańskich pieniędzy?

Zresztą p. Sokolnicki wielokrotnie podróżował za granicę. Przedstawiając się jako sekretarz N. K. N. zyskiwał dostęp do wielu ludzi i zaufanie delegatów zagranicznych tej instytucji. Pod firmą N. K. N. zakładał nowe biura nie o tem przesyłając, dawał dyspozycje, o których prezydium nie wiedziało, wydawał pisma, w których politykę N. K. N. zwalczał — niemniej przestając nadal płatym funkcjonariuszem instytucji. Tę samą grę prowadził względem jednej politycznej organizacji warszawskiej, która za pośrednictwem biura prezydyalnego przysyłała swemu reprezentantowi zagranicą pieniądze, informacje i korespondencje, a pan S. poinformował owego delegata, że jego grupa wycofała się z akcyi zagranicznej, natomiast on sam odtąd zajmie się pokierowaniem i finansowaniem dotychczasowej roboty.

Te i inne „sekrety“ sekretarza odkryli bądźto „kontrolerzy i misjonarze“, których na szczęście N. K. N. wysłał nie szukając ich tym razem pośród „żywiółów“ reklamowanych w Biuletynie, a także zupełnie autentyczni Warszawiacy, gdy osobiście za granicę wyjeżdżali i zorientowali się w tym politycznym bigosie, jaki „niepodległościowcy“ za pieniądze N. K. N. a dla utrucia go przyrządzali. Wynikiem tych odkryć były usilne nalegania bezpośrednio z Warszawy do Krakowa wysłane, by prezydium N. K. N. jak najrychlej postarało się swego rzeczoznawcę od spraw Królestwa z biura prezydyalnego ewakuować i odtąd utrzymywało bezpośrednią komunikację z Warszawą pomijając ten niebezpieczny punkt węzłowy grożący ciąglem wykołajaniem.

Nie poszło to łatwo. Pan M. S. groził, że zaapeluje do komisji wykonawczej, do plenum, zmiarkował jednak, że niewiele zyska, gdy „plenum“ pozna wszystkie jego zasługi, ustąpił tedy z wspaniałym gestem i obwieścił światu, że ideowe względy nie pozwalają mu dłużej w N. K. N. pracować.

Na razie w Warszawie bez odpowiadającego jego aspiracyom stanowiska, gwałt czyni o zlikwidowanie placówek zagranicznych N. K. N. a objęcie ich funkcji przez Radę Stanu. Niewiele to jednak pomoże Rada Stanu zna dobrze zasługi położone w akcyi dyplomatycznej na forum europejskiem przez „żywióły“, które w tym względzie z N. K. N. konkurowały, a jeśli zechce działalność w tym kierunku rozpocząć, poszuka ludzi innego typu.

Aby unikać zbyt sensacyjnych rewelacji, nie dawać pastwy przeciwnikom polskiego aktywizmu, wszystkie te fakty i nazwiska dotąd przemilczano. Jeśli jednak gadulstwo „żywiółów“ z tej dyskretyi niedozwolony robiło użytek, jeśli nadal nie powściągnie swego animuszu — nie tylko mówić lecz dokumentami udowodnić będzie trzeba prawdę.

„Głupi niedźwiedziu! gdybyś był w mateczniku siedział,
Nigdyby się o tobie Wojski nie dowiedział“.

Od C. K. N. poprzez zjednoczenie demokr. ku — reakcyi

Podczas gdy na łamach swej prasy nielegalnej, w „Biuletynie“, „Raporcie“, „Rządzie i wojsku“ skrajnolewicowcy robią nieprzejednanych, puryfikatorów, gromy rzucają na oportunistów — równocześnie ich przywódcy chyłkiem nawiązują stosunki na prawo, starają się pozyskać i znaleźć poparcie u tych, na których się pozatem miotają... W świetle kinkietów, wobec widowni — ideowość, oburzenie na „reakcyę“, wyklinania wszystkich kompromisów; za kulisami, na tajnych konwentyklach — pojeżdżane uściski, mizdrzenia się, flirt na prawo...

Powtarza się tu ta sama historia, którą już raz przeżyliśmy jesienią zeszłego roku, gdy chodziło o skład Rady Stanu i o „przekonanie“ prawicy, że nie ma lepszych „przyjaciół“ jak w C.K.N., gdy ofiarowano neutralistom większość, gdy próbowano zmajoryzować obóz niepodległościowy dziwnym mariażem pasywistyczno-lewicowym.

Wtedy jednak mariaż ten się nie udał. Skokietowanie prawicy przez „ideowych przywódców“ C.K.N-u wywołało w społeczeństwie silny odpór. Wizyta Piłsudskiego u ks. arcyb. Kakowskiego, u ks. Lubomirskiego i t. d., zabiegi około zapewnienia neutralistom jaknajwiększej ilości miejsc w Radzie Stanu — przejawily tendencje wywrotowe, chęć sparaliżowania aktywności Rady Stanu wogóle. To też ten piękny związek nie doszedł wtedy do skutku.

Obecnie jednak próbuje się go na nowo sklecić. Kiedy bieda to do — księdza Chelmieckiego i tow. a bieda w obozie C.K.N-u wielka. Rozpadł się, zmalął, ledwo rusza. Więc wysuwa się na prawo macki...

Ostatnio spróbowano, czyby się nie udało skaptować „Zjednoczenia demokratycznego“ i części prawicy. Nie tej jednak, która przejrzała i łączy się szczerze z ruchem aktywistycznym, lecz tej, która wciąż się jeszcze daśa. .

4-go i 7-go b. m. odbyły się takie próby. Umyślono dla nich następującą formę: zwoła się menterów z prawicy i podsunie im opracowanie memoriału do Rady Stanu, wyrażającego niezadowolenie z dotychczasowych prac Rady Stanu i przebiegu pertraktacji. Z takim memoriałem w ręku pójdzie się na ulicę, na prowincję i rozpocznie hałaśliwą agitację za podpisami. Gdy już będzie kilka tysięcy podpisów, wówczas „zadekuje się“ jakoś aliantów z prawicy i krzyknie na cały głos: Patrzcie! Tyle a tyle tysięcy podpisów! Więc cały kraj za nami! Niech żyje komendant!...

4-go zebranie odbyło się w obecności około 40 osób, na które składali się Józef Piłsudski, przywódcy C.K.N. (Thugutt, Sliwiński, dr. Jankowski i t. d.), reprezentanci „Zjednoczenia demokratycznego“ i kilku bezpartyjnych. Wybrano komisję z 7 osób w celu ułożenia projektu adresu do Rady Stanu, zawierającego postulaty, poruszone na zebraniu.

7-go skład zebrania był już szerszy... Przybył ks. Chelmiecki, a miał przybyć książe Lubomirski, jednak nie mógł się z powodu wyjazdu zjawić. Zaproszeni członkowie innych stronnictw (stronnictwa narod., L.P.P., N.Z.R. i t. d.) po rozejrzeniu się w sprawie wcześniej zebranie opuścili. Bardzo żywy natomiast udział w obradach wziął ks. Chelmiecki. Wniosek, aby dalszy przebieg akcji przekazać Radzie Narodowej, upadł. Redakcję adresu powierzono komisji, złożonej przeważnie z członków C.K.N.

Tak więc „akcja“ wróciła tam, skąd wyszła — do C.K.N.

Lecz mimo to jest bardzo zaamienna... Patetyczna fizjognomja „czystej ideowości“ na zewnątrz, a węszenie za kontaktami z prawicą na wewnątrz...

Zakonspirowani żyranczi

Ukazał się w Warszawie pierwszy numer świstka p. t. Rejestr. Poświęcony jest obronie P. O. W. przed „napaściami“ i „oszczerstwami“. Dowiadujemy się z niego między innymi, że „na czele Polskiego Skarbu Wojskowego stoi Rada Nadzorcza i Wydział Główny złożone z ludzi, którzy nazwiskami swemi poręczają uczciwą rozporządzalność funduszami skarbu“. Dlaczegoż tedy zamiast całego „Rejestru“ nie wydrukować od razu owych nazwisk? Czemu P. O. W. — gdy „ze wszystkimi agendami oddała się pod rozkazy Rady Stanu“, nie powiadomiła jej o tych agendach, o nazwiskach osób, które stoją na ich czele, o sposobach zbierania pieniędzy do Skarbu Wojskowego i sposobach ich użytkowania a naraziła się na to, że Dyrektor Departamentu Skarbowego Rady Stanu dopiero na przynagłym zebraniu publicznie dowiedział się o Skarbie Wojskowym, to jest o „agendzie“ pod jego rozkazy oddanej? Można by zaiste sprawy publiczne mniej operetkowo reżyserować.

